Nr. 101. Wtorek 3. Maja 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

[illegible]

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłano „franco“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Obecne położenie.

Trudno widzieć jasno tam, gdzie dyplomacja okrywa nietylko przed narodami wszystkie swe czynności i zamiary tajemnicą, ale nawet gabinety wobec siebie nawzajem przybierają maskę. Widzimy iż coś się przygotowuje, czasami fakt jakiś, jak błyskawica śród ciemnej nocy, rozświeci na chwilę widnokrąg, i zdaje się, iż już rozpoznaliśmy położenie, — ale znowu szybko zapada ciemność, i znowu czekać musimy, aż błyśnie nowe światło, albo aż kiedyś się rozwidni.

Najważniejszemi faktami obecnie są: dalsza konferencja w Londynie bez zawieszenia broni, wysłanie floty angielskiej na Bałtyk, i przemowa papieża Piusa IX. w Rzymie, miana dnia 24. kwietnia w kościele propagandy.

Teraz dopiero wyjaśniać się poczyna, dla czego Dania opuściła Fryderycję i północną część Jutlandji. Rząd duński widząc iż niepodobna mu będzie zawrzeć umowę zaprzestania kroków nieprzyjacielskich, pod warunkami dla siebie korzystnemi, zdecydował się przystąpić wprost do układów, bez zawieszenia broni. Wojska sprzymierzone zagrażały Duńczykom w Fryderycji i w północnej Jutlandji. Jeżliby układy dłużej potrwały o samo zawieszenie broni, mogły sprzymierzone wojska tymczasem zdobyć Fryderycję i zająć północną Jutlandję, właśnie dwa punkta, dla których ocalenia wniesiono projekt zaprzestania walki. Dziewięć dni minęło od wniesienia projektu na konferencję, do zasięgnięcia instrukcyj z Wiednia i Berlina. Gdyby stawiano nowe warunki i kontrwarunki i za każdym razem odnoszono się do dworów, mogłoby jeszcze kilka tygodni upłynąć na układach o samo zawieszenie broni, bo za każdym nowym postępem wojsk sprzymierzonych, zmieniałaby się podstawa układów.

Mocarstw sprzymierzonych a osobliwie Prus, interesem jest, aby jak najdłużej przewlekać układy. Dłuższe zajmowanie jakiejś ziemi zwykle prowadziło i do jej posiadania. Zamiarów ostatecznych nie odsłania się od razu, lecz przyzwyczaja się do nich pierwej przeciwników. Układając się przez kilka tygodni o zaprzestanie walki, a drugich kilka tygodni o zawieszenie broni, można było tymczasem rozgospodarować się w Szlezwiku, rozpocząć budowę twierdzy Rendsburgu, kanału łączącego Bałtyk z morzem Północnem i zrobić z Kielu port wojenny.

Tymczasem mocarstw zachodnich i Danii interesem jest, jak najprędzej przystąpić do układu samego, choćby bez zawieszenia broni, aby przeciwnik nie mógł wystąpić z daleko sięgającemi planami, lecz aby nie chcąc się narażać na wojnę europejską, na małych żądaniach się ograniczył.

Drugim faktem jest wysłanie oddziału floty angielskiej na Bałtyk. Cel tego kroku niewiadomy. Zresztą wątpimy, aby i sam rząd angielski objawił go otwarcie. Wiedeńskie pisma umieszczają telegram z Londynu, donoszący, iż w ministerstwie odbywała się narada o wysłanie floty angielskiej na Bałtyk dla popierania stronnictwa pokojowego w Kopenhadze. Znaczyłoby to, iż Anglia chce zmusić Duńczyków do przyjęcia zawieszenia broni i na morzu, zniesienia blokady. *Monitor* zaś paryzki umieścił pozawczoraj wiadomość, iż w każdym razie flota angielska nie będzie użytą do narzucenia stronom wojującym zawieszenia broni. I temu dalko prędzej uwierzyć można, wnosząc z zachowania się Anglii w konferencji. Lecz, że lord Russel może dawać wyjaśnienia dworom, iż to czyni w celu popierania duńskiego stronnictwa pokojowego i zasłonięcia króla od rewolucji, to bardzo jest prawdopodobnem. W samej zaś rzeczy flota angielska ruszyła się w tej chwili, gdy austrjacko-pruska pojawiła się na Północnem morzu. To jedynie trzeba mieć na względzie.

Teraz przejdźmy do najważniejszego faktu. Ojciec św. na d. 24. kwietnia udał się do kościoła propagandy, w którym po nabożeństwie jako w uroczystość św. Fidelisa, kapucyna, wobec siebie ogłosić kazał dekrety kanonizacji błogosławionej Franciszki od pięciu ran, i beatyfikacyjny, uznający cuda błogosławionej Marji Małgorzaty Alacoque.

Przy tej sposobności miał przemowę, w której w bardzo silnych i stanowczych wyrazach powstał wprost przeciw carowi za prześladowanie kościoła katolickiego w Polsce pod pozorem stłumienia rewolucyjnego ruchu. Wspomniał o biskupach i księżach, wywiezionych lub pomordowanych, o zabieraniu własności katolikom a oddawaniu szyzmatykom i t. d. Między innemi wspomniał, iż car przywłaszcza sobie większą władzę w kościele niż sam papież, gdyż odjął jurysdykcję arcybiskupią księdzu Felińskiemu.

Takie uroczyste wystąpienie papieża przeciw Moskwie w obecności kardynałów, arcyksięcia Ludwika Wiktora i mnogiego ludu, sprawiło wielkie wrażenie w Rzymie. Wzięto je za zapowiedź bulli papiezkiej i stanowczego wystąpienia stolicy apostolskiej w obronie kościoła katolickiego i narodu w Polsce.

Przegląd polityczny.

Austrja. Prezydent rady naukowej w skutek odbieranych pism, poruszających wątpliwości względem stanowiska niemieszkających w Wiedniu członków rady naukowej, wystosował do tychże okólnik następującej treści: 1) Członkom, niemieszkającym w Wiedniu, nie może być przyznany rozstrzygający głos, gdyż §. 10. statutu mówi jedynie o zważaniu na ich opinie, tudzież o ich współudziale w obradach. 2. Prawo inicjatywy przysłuża im we wszystkich tych wypadkach, w których załatwienie kwestyj ważniejszych musi wywierać wpływ na przydzielone pewnej sekcji do rozpoznania przedmioty, tudzież gdy nastręcza sposobność do zebrania się połączonych sekcyj. 3) Do znoszenia się z prezydjum nie potrzeba pośrednictwa ani władz akademickich ani krajowych ani centralnych. 4) O obradach i uchwałach kolegium wiedeńskiego dowiedzieć się można zapomocą wystósowanego brevi manu do prezydjum zapytania, któremu się uczyni zadosyć bezzwłocznie.

Francja. Rząd francuzki otrzymał od posła północno-amerykańskiego zaspakajające wyjaśnienie co do myśli i donośności uchwały kongresu washingtońskiego o tronie meksykańskim, wzniesionym przy pomocy europejskiej na gruzach rzeczypospolitej amerykańskiej. Wyjaśnienia nadeszły już po ostatniej, wczoraj doniesionej klęsce Unionistów. Stany washingtońskie uznają potrzebę niezadzierania z Francją wobec trwającej ciągle o nieosłabionych siłach wojny separatystowskiej, i dlatego zacierają ile możności wrażenie uchwały, płynącej z ducha, bezwzględnie republikańskiego.

List pewnego oficera francuskiego, pisany do krewnych pod d. 14. z. m. z Algierji (Tiaret), ogłoszony w dziennikach, rzuca wprawdzie pewne światło na początek wypadków tamtejszych, lecz nie ze wszystkiem dokładne daje o nich wyobrażenie, gdyż nie wspomina o wypadkach, jeszcze przed miesiącem zaszłych, o których przecież publiczność Europy nic ma wiadomości dotąd. Oto jeden ustęp z tego listu: „Piszę do was list niniejszy w namiocie, mając obok siebie nabity rewolwer i konia osiodłanego. Doniesienie o wypadkach, zapewne wam już znanych, jest niestety aż nadto prawdziwem, a dzieje naszych wypraw afrykańskich wzbogaciły się o jedną zdradę. Pułkownik Beaupretre wyszedł 24. marca z Tiaretu, na czele kompanii turkosów, szwadronu spahów, 40 ludzi batalionu afrykańskiego i kilkuset ludzi zaciągu algierskiego, dla ścigania Sidi Selimana, syna Sidi Amzy, (który jest potomkiem wielkiego naczelnika południowego, zmarłego przed trzema dniami nagle w podróży z Oranu do Algieru.) Napadnięty o świcie przez Arabów Sidi Selimana, pułkownik spełnił swą powinność i poległ jeden z pierwszych; kapitanowi bióra arabskiego kula ramię roztrzaskała, co mu wszakże nie przeszkodziło napisać jeszcze dwa listy w pośród uformowanego czworoboku. Dwieście pięćdziesiąt ludzi legło wraz z swymi oficerami. Nie chcę was przerażać okropnemi szczegołami straszliwych scen, jakie nastąpiły po walce. Arabowie z roku 1864 okazali się równie okrutnymi jak ich przodkowie w roku 1834. Wspomnę jeszcze tylko o bohaterskim czynie 35 żołnierzy z batalionu afrykańskiego, którzy oddaleni o 24 godzin od Tiaretu, zajęci byli kopaniem studni artezyjskiej. Dosełano im co 10 dni żywność. Około 10. kwietnia dostali zagadkowe ostrzeżenie. Wezwano ich, aby się cofnęli do Tiaretu, powstańcy bowiem mają ich napaść. Żywność nie nadeszła już od trzech dni, oficer komenderujący postanowił cofnąć się. Cały oddział wyruszył w niedzielę wieczór i maszerował przez noc całą. Napadnięty o świcie w poniedziałek, uformował się w czworobok i maszerował naprzód, walcząc o srogim głodzie i palącem pragnieniu przez siedm odzin nieprzerwanie. Tak było aż do Tiaret, gdzie stanął w poniedziałek rano. Z tem wszystkiem, cały oddział stracił tylko trzech żołnierzy, z których dwaj, obdarci do naga i poprzeszywani kulami w krzyże i puginałami na ciele, nadeszli we dwa dni poźniej. Ów oddział 35 ludzi dokazywał cudów przez 36 godzin. Żołnierze byli do tego stopnia ponużeni, że jedni podczas marszu spali, innym znowu przywidywały się mury, ogrody i domy, które wcale nie istniały. Jesteśmy w Tiarecie w sile 400 ludzi. Dają nam nowego pułkownika i dowódzcę. Sapery uczą się od jednego artylerzysty, bawiącego tutaj, chodzić koło armat. Czekamy na nieprzyjaciela, silni na duchu. Czyliż jednak ośmieli się on uderzyć na nas otwarcie!“

Do dziennika *Pays* z dnia 16. kwietnia wkradły się ciekawe pomyłki drukarskie. Czytać tam bowiem można co następuje: „Komitet pod prezydencją pana Szekspira zajmuje się obecnie organizacją uroczystości, dla uczczenia 500letniej rocznicy śmierci Wiktora Hugo.“

Moskwa. Z Kaukazu następujące wiadomości zamieszcza petersburgski *Inwalid*, które trafnie malują sposób moskiewski cywilizowania Kaukazu, a świadozą zarazem, że ludy tamtejsze, jakkolwiek walczące z rozmaitem szczęściem, dalekie są od poddania się, jakto głoszą telegramy o Ubychach. „Kapitan Edik-Petissow, przełożony Abadzechów, (o których niedawno raporta moskiewskie pisały iż się poddali; p. r.) objeżdżał ich auły, aby wyznaczyć porządek, w jakim ma się rozpocząć przesiedlenie rozmaitych familij. Pod wieczór 7. (19) lutego przyszedł w 18 ludzi do aułu Gysche-Chabl, gdzie miał nocować. Dowiedziawszy się o tem Abadzechowie z nad rzeki Oczako i Chozeps wpadli do aułu, otoczyli obie chaty, zajęte przez owych gości, chwycili za konie i poczęli wyłamywać drzwi, strzelając jednocześnie w okna i usiłując podpalić chaty. Trwało to przez 5 godzin. Mocna budowa chat, nieudanie się podpalenia i rozpaczliwa uporczywość kapitana Petisowa, ocaliły oblężonych od śmierci lub niewoli. Wrzawa podczas oblężenia zgromadziła ludzi z sąsiednich aułów w takiej liczbie, że mogli odpędzić rabusiów i odebrać im konie. Według późniejszych wiadomości wszyscy uczestnicy tego rabunku odpłynąć mieli jak najspieszniej do Turcji.

„Dla rozpatrzenia okolicy między gornem korytem rzeki Kurdships i prawemi odnogami Psechy, wyruszyli ochotnicy ze stanicy Samur, w sile 92 żołnierzy pieszych i 30 jeźdzców z pułku kozaków kubańskich. Piechotą dowodził sotnik Dugin, kawalerją podchorąży Sadłucki. Płynąc rzeką Cycą, nie napotkali tamże ludzi miejscowych; zwrócili się więc ku górnej Pseszy i doszli dnia następnego do plemienia Tuba. Dla skalistego terenu, utrudniającego marsz kawalerji, wysłał Dugin jeźdzców w tył a z resztą rozłożył się obozem na noc nad Pseszą, w aule, który przedtem zniszczony był przez oddział Dacha. Miał zamiar uderzyć w następnym dniu na Tubanów, koczujących po dolinie z swemi trzodami. W tym celu rozdzielił swych kozaków pieszych na 5 części, które wtargnąć miały różnemi drogami w dolinę, zniszczyć wszystko co im pod rękę wpadnie i zebrać się napowrót w umówionych miejscach. Lecz całe plemię Tuba na wiadomość o przybyciu kozaków zostało zaalarmowane i naokoło pojawiały się już całe gromady ludności górskiej. Kozacy przeto musieli zaniechać swego planu i poczęli cofać się na punkt zboru. To wszakże przychodziło z wielką trudnością, gdyż miejscowość, poprzerzynana rzekami, uniemożebniała wspieranie się wzajemne pojedyńczych części, a wzmagająca się coraz bardziej liczba rannych utrudniała ruchy. Zaraz w pierwszych starciach padł sotnik Dugin i chorąży Sadłucki. Mimoto zdołali kozacy pod wieczór się połączyć, a obrawszy na dowódzcę kozaka Jewtuszenka, postanowili bronić się do ostatnich sił, zająwszy silne stanowisko. Przez noc całą i dzień następny (13. marca) trzymali się tamże przeciw otaczającym ich zewsząd licznym gromadom. Położenie ich jednak stawało się z każdą chwilą niebezpieczniejszem, gdyż nie było nadziei rychłego nadejścia posiłków. Wieczorem tegoż dnia odkryli jaskinię. Wśród ciemnej nocy umieścili w niej swych rannych, zawalili wchód kamieniami i bronili się tutaj, nie mając ani jedzenia ani napoju, odpierając z bronią w ręku każdy atak i odrzucając wszystkie wezwania do poddania się. Gdy się to działo, wysłali w różnych czasach kilku kozaków o posiłki. Niektórzy z tych padli ofiarą swej odwagi, lecz kozak Czernokow przekradł się przez linię nieprzyjacielską szczęśliwie i o rozpaczliwem położeniu zawiadomił komendanta 26. pułku kozaków kubańskich. Natychmiast wyruszyły na odsiecz dwie kompanie piechoty i sotnia kozaków, ale oddział ten u wejścia wąwozu, prowadzącego na plac boju, wstrzymany został przez ludność górską, i dopiero za nadejściem nowych posiłków pod podpułkownikiem Pistołkowem i pułkownikiem księciem Amilochwarowem, udało się naszemu wojsku przedrzeć się w nocy z 14. na 15. marca przez wąwoz i uwolnić bohaterskich obrońców jaskini, którzy przez 4 dni i 3 nocy nie jedli, nie pili i nie spali, broniąc się mimoto bez przerwy przeciw niezliczonym gromadom ludów górskich. Ochotnicy w liczbie 92 stracili 23 w zabitych i ujętych, a 16 w rannych.“

Wiedeński *Vaterland* podaje w wczorajszym numerze wstępny artykuł, pod tytułem: **Europejska rewolucja**, który tu w dosłownym umieszczamy przekładzie: „Tu i owdzie bardzo wiele się spierają co mają znaczyć odwidziny Garibaldego w Anglii. My trzymamy się tego, cośmy z początku orzekli, iż Garibaldi jest starym, zużytym człowiekiem, zdolnym jeszcze do odegrania roli w ulicznej komedji. Lecz w ręku takiego Mazziniego i takiego Hercena da się do czegoś innego, większego użyć, jak to powodzenie jego w Anglii okazuje.

„W procesie Greka i Trabucca, odbytym niedawno w Paryżu, zdarto silną ręką maskę z włoskiej rewolucji, a Brutusy w oczach publiczności, paplającej z upodobaniem o rewolucjach jeżeli one mają pozór przyzwoity, zmienili się w prostych skrytobójców, którymi wyłącznie kierowała żądza nagrody za tę krwawą pracę, aby nikczemnym chuciom dogodzić mogli. Mazzini sam ujrzał się w najściślejszym związku z tymi wyrzutkami, a jego przyjaciel Stausfeld, jeden z lordów angielskiej admiralicji, który także był wplątany w tę mniej czerwoną lecz przebrzydłą historię, zmuszony został od krzywiących się Anglików do złożenia swego urzędu. W tej tak przykrej dla rewolucji sytuacji, okazał się bardzo na rękę ten dobry Garibaldi, ażeby sprawie, za którą on krew przelewał i splamił się, zjednać lepszy pozór. Wprawdzie ma on, jak *Times* powiada, obok serca lwa, głowę osła, lecz to nie ubliża wcale jego gorliwości i szlachetności, a książęta i pany uznali znowu rewolucję w jego osobie jako przyzwoitą a nawet jako zdolną do pojawiania się na salonach.

„Mazziniemu, Saffiemu, Hercenowi et consortes, tem bardziej na rękę była ta naprawa ich sławy, ponieważ plan, nad którym tak długo pracowali, zdaje się dojrzewać — plan zerwania nawet otwarcie z Napoleonem, który przecież nigdy dobrowolnie nie opuści Rzymu, nigdy uczciwie nie pomoże Polakom, nigdy nie zerwie węzłów z „despotami.“

„Zdaje się, iż stronnictwo rewolucyjne uważa siebie za dosyć silne, a Europę za słabą i rozstrojoną, ażeby uderzyć samodzielnie. Liczy ono na Włochy, których król malowany dziś jutro na apopleksję umrzeć może; na księcia Kuzę, który mężom stanu, z nim rozmawiającym, bez ogródki wyraża swoje nadzieje pożaru europejskiego; na Polskę, w której powstanie dotychczas tleje; a może i na Niemcy, której demokracja zawsze jest chętną a nawet wtedy, gdy naczelnicy rewolucji europejskiej dadzą jej policzek, jak to się niedawno stało przy demonstracji Garibaldego na korzyść Danii; na angielskie pieniądze i pozyskaną teraz przez Garibaldego tajemną pomoc angielską, a nakoniec może i na lud Francji, który Garibaldi w swoim adresie pożegnalnym do Anglii umiał tak dobrze odróżnić od bonapartystów.

„Rewolucja europejska przygotowała już nowy porządek walki; będzie ona na przyszłość walczyć w ściśnionych szeregach i zamiast szerokim i rozległym frontem występować tu i owdzie przeciw prawowitym mocarstwom, skieruje ostrze swoje na punkt jeden.

„Londyńskie „centrum rewolucyjnych Polaków w Anglii“, które z Garibaldim w najściślejszym związku stoi, orzekło to w proklamacji do wszystkich Polaków za granicą, z której *Oester. Ztg.* następujące charakterystyczne miejsca przytacza:

„„. . . . Położenie rewolucyjne Polski jest dzisiaj, dzięki zwierzeniom i postępowaniu dyplomacji europejskich mocarstw, zupełnie jasne. Polska wie iż od gabinetów dworów europejskich niczego więcej spodziewać się nie może! Jej szczerym i wiernym sprzymierzeńcem jest europejska rewolucja, powszechne powstanie ludów, przed którem zniknie moskiewska, austrjacka i pruska tyrania! Utworzono centralną siłą rewolyjną, która w jedno zleje usiłowania patrjotycznych Polaków, Włochów, Węgrów, Moskali i innych Sławian i skieruje w ten punkt gdzie nieprzyjaciel najpierw pokonanym być musi. W tym celu muszą się połączyć wszystkie usiłowania patrjotyczne Polaków, ponieważ cios musi być stanowczy. Nasi ajenci w rozmaitych miejscach za granicą otrzymają równocześnie polecenie zbierania jak najszybszego darów patrjotycznych i oddania ich na miejsce przeznaczenia.““

„Polskie kolumny, z których wyłączona jest arystokracja, a to w skutek nowego definitywnego planu kampanii rewolucji europejskiej, są w razie potrzeby gotowe opuścić własną ojczyznę i za-

niechać chwilowo powstania, ażeby dążyć „w ten punkt, gdzie nieprzyjaciel najpierw pokonanym być musi.“ Który to jest punkt, zamilczają oczywiście o tem troskliwie. Lecz, że leży na którejś z granic Austrji, o tem wiemy niestety. Żadna rewolucja wybuchnąć nie może, a jest to naszem niebezpieczeństwem lecz i chlubą zarazem, ażeby nie dotykała pośrednio lub bezpośrednio Austrji; żaden z celów rewolucji osiągniętym być nie może bez uszkodzenia Austrji.

„Niechaj Bóg dozwoli ażeby nieprzyjaciel zastał nas uzbrojonych tak na zewnątrz walecznem wojskiem jak i wewnątrz pocieszającą jednością ludów naszych.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Rzym 25. kwietnia.

ǒ W dniu wczorajszym przybył papież Pius IX. do kościoła propagandy, w którym po nabożeństwie jako w uroczystość ś. Fidelisa, kapucyna, wobec siebie ogłosić kazał dekrety kanonizacji bł. Franciszki od pięciu ran i beatyfikacyjny, uznający cuda bł. Marji Magdaleny Alacoque. Po dopełnieniu ceremoniału postulatorowie spraw obu złożyli podziękowania Ojcu świętemu, a ten rozrzewniony ich słowami, nadspodziewanie zabrał głos i biorąc myśl z ewangelii, na dzień ten przepisanej, w te prawie odezwał się słowa:

„Treścią i myślą dzisiejszej ewangelii jest wiara, owa najpierwsza, najważniejsza i najbardziej podobająca się Panu Bogu cnota; jak znowu przeciwna tej cnocie niewiara, jest najokropniejszym występkiem przeciw najdobrotliwszemu Ojcu.“

Dotąd mówił siedzący, teraz powstał, a wzniósłszy w górę prawą rękę, z rozpromienioną twarzą, rzewnym i silnym naprzemian głosem tak dalej mówił:

(Mowy papiezkiej nie możemy podać w całości, z powodu istniejących przepisów prasowych. Zresztą czekać musimy, aż dzienniki urzędowe przyniosą jej tekst autentyczny. Papież w niej nadzwyczajnie silnemi słowami obwinia cara, że „czyni wszystko co służy do zagładzenia wiary świętej katolickiej a zaprowadzenia w miejsce jej szyzmy“, a „czyni pod pozorem stłumienia ruchu rewolucyjnego“. Wylicza te czyny w bezwzględnych wyrazach, przechodzi do arcybiskupa Felińskiego i odjęcia mu przez Moskwę jurysdykcji arcybiskupiej, do czego sam papież nie ma władzy. Kończy zaś przemowę odwołaniem się do Boga i wyrażeniem przekonania, że sprawiedliwość Pańska zwycięży; wreszcie wezwaniem do modlitwy i udzieleniem szczególnego błogosławieństwa tym wszystkim, którzy za kościołem katolickim w Polsce i narodem katolickim modlić się będą. P. r.)

Otaczający Ojca świętego kardynałowie, patrjarchowie, arcybiskupi, biskupi i grono liczne prałatów i dworu, oraz arcyksiążę Ludwik Wiktor, infantka portugalska i ogromna liczba znakomitych cudzoziemców padła na kolana a Ojciec św. ze łzami w oczach i łkaniem błogosławił.

Paryż 28. kwietnia.

(S) W jednym z poprzednich listów wspomniałem o mnogości politycznych broszur, nas bezpośrednio dotyczących; dzisiejszy zaś postanowiłem poświęcić krotkiemu ich przeglądowi. Zacznę przeto od wspomnienia, że nowe plany przeobrażeń karty Europy są na porządku dziennym. Dzielą one naszą część świata, skłaniając się już to ku żądaniom rozmaitych narodowości, już to ku pretensjom ich obecnych panów; wszystkie jednak bardziej zajmują się ostatecznym celem aniżeli bezpośredniemi środkami, i dla tego nie mogą zwrócić na siebie ni naszej, ni publiczności francuzkiej uwagi. Służy im w ogóle za wzór słynna w swoim czasie broszura pana Edmunda About pod tytułem: „la Nouvelle carte de l'Europe.“ Dzisiejsze daleko po za swym wzorem pozostały, bo ten odznaczył się lekkością formy, a rządów i dziennikarstwa rządowego wzbudzał nienawiść. Wszak i z waszej prowincji nienajprzyjaźniej pana About osądzono w ulotnem pisemku: „Co mówi Galicja o nowej karcie Europy.“ Fantazyjne na pozór widzenia autora, zaprawne najwyższą ironią, mimo lekkość formy, poważnemi były w rzeczy samej, i sprawdziły się już w znacznej części. To też pan About w niedawno ogłoszonem dziele „le Progrès“ nietylko że się nie wypiera owej drobnej pracy, ale z chęcią się na nią powołuje i robi niejako punkt wyjścia osobnego rozdziału o polityce i wojnie. Z całej też książki ten jeden rozdział zajmuje nas obecnie, nie dlatego aby pod względem literackim na większą niż inne zasługiwał uwagę, lecz dla tego, że nie recenzję mam na celu, a tylko polityczne przeszlę sprawozdanie.

Cała książka poważne kwestje traktuje lekkiemi argumentami, nacechowanemi uszczypliwością, właściwą panu About. Lekkość dowodzeń nie przeszkadza bynajmniej rzeczywistej uczoności, której nie można odmówić panu About, ani też zaprzeczyć, że poważne ma przed sobą cele. I chęć popularnego ich wykładu z widoczną wrodzoną skłonnością do sarkazmu i żartobliwego przedstawienia, stanowi cechę całej pracy, jakoteż w szczególności rozdziału, o którym wspomniałem. Sam z siebie śmieje się p. About i z propozycyj, podanych w nowej karcie Europy. Radził w niej „dla rozwiązania wszystkich węzłów, wyjaśnienia wszystkich zasad i praw, sprostowania granic i ustalenia porządku europejskiego na niewzruszonych podstawach, zjazd w Paryżu możniejszych panujących Europy pod przewodnictwem Napoleona III.“ „Powiedziałem królowi neapolitańskiemu, że tylko sześć miesięcy panować będzie; mówiłem narodowi greckiemu, że wolnemi głosy panującego obrać powinien; wyśmiewano się ze mnie. Wołałem o wskrzeszenie narodu, rycerskiego go przed innemi, który dyplomacja i wojna tyle razy poświęciła, nie zniżywszy jego odwagi; wołałem aby odrodził się z swych popiołów, aby był wielki i silny. Poczytano to za szczyt głupstwa.“ Przypomniawszy te swoje marzenia o zewnętrznej polityce, nie przepomina też pan About, że i reformy, których wewnątrz Francji żądała nowa karta Europy, albo już danemi zostały, albo ich potrzeba w powszechnem leży uczuciu. „Dzisiejszy świat, uważany z wysokości ewanielicznej góry, z której widoczne są wszystkie ziemskie królestwa, przedstawia się w postaci dwóch olbrzymich idei, niebawem o siebie uderzyć mających, niby to dwóch lokomotyw o sile kilkunastu milionów żołnierzy, a biegnących na tej samej kolei ciągnących każda za sobą po połowie Europy: jedna z nich ku przeszłości, druga ku przyszłości bieży, jedna nazywa się reakcją, druga ruchem albo postępem.“ Pośrodku stoi Francja, waha się na którąby stanowczo przeważyć się stronę. Tam gdzie dorzuci wagę swej potęgi, zwycięztwo niechybne; a jeżeli w pośrodku nieruchomą zostanie, to ją dwa przeciwne prądy, widocznie zbliżające się ku sobie, niezawodnie na miazgę zetrą w czasie bliskiego, strasznego spotkania. Więc woła p. About na ojczyznę swoją, aby poparła ruch i postęp.

A Francja urzeczywistnić to łatwo potrafi, byle tylko dała Europie rękojmię, że nie chce być zaborczą, a więc że nie pragnie granic naturalnych, lecz że chce być wolną. „Chciejmy tylko szczerze i porozumiejmy się w imię sprawiedliwości i umiejętności, w imię prawdy i kapitału, w imię pokoju i wolności.“ Temi słowy kończy pan About książkę swoją i rozdział, z którego dla poszanowania, jakiego wymaga i jakie nakazuje cenzura, wydatniejszych i najważniejszych ustępów przytoczyć nie mogę.

Tym ostatecznym konkluzjom pana About, pokrewną jest duchem, że się tak wyrażę, broszura: „*l'Alliance Anglaise, le Danemark et la Pologne.*“ Siła i cywilizacyjne posłannictwo Francji, potrzeba wreszcie aby zapewniła zwycięztwo idei narodowości i wszystkim szlachetnym poczuciom dzisiejszego wieku, w podobnyż w niej pojęte sposób, lecz na innem przedstawieniu rzeczy oparte. Francja uważana jako przednia straż postępu a przymierze z Anglią jako główna rękojmia zwycięztwa. Pod koniec życia swego, Napoleon I. boleśnie wspomniał walki swe z Anglią: „Ileż złego i światu i sobie nawzajem wyrządziliśmy, ile dobrego sprawić bylibyśmy w stanie.“ Lecz czyż walka Francji z Anglią leży w naturze rzeczy? zapytuje autor, i odpowiada na to zapytanie wywodem, że nie Anglia liberalna, lecz wsteczne pośród niej stronnictwo torysów walczyło z pierwszą rzecząpospolitą i z pierwszem francuzkiem cesarstwem. Gdyby nie Pitt lecz Fox przewodniczył był polityce Wielkiej Brytanii, historja dwóch sąsiednich mocarstw i Europy całej inną zupełnie przybrałaby postać. Za restauracji i Ludwika Filipa, dwa gabinety usiłowały zbliżyć się do siebie; lecz wzajemne niedowierzanie prowadziło do błędów, w takiem widzeniu rzeczy nieuchronnych. Nie dowierzając szczerości i wzajemnej przyjaźni, poszukiwano jej gdzieindziej, aby mieć przymierza, na wszystkie strony przygotowane. To sprawiło, że żadne z nich szczerem być nie mogło.

Obecnie sprawa duńska jest punktem łatwego zbliżenia się Francji z Anglią. Wprawdzie Francja i Anglia już zeszłego roku powinnyby były to uczynić.

„Sprawa duńska nastręcza nową sposobność naprawienia złego. Anglia wzięła ją pod swoją opiekę i pierwsze uczyniła kroki, przez zaproponowanie konferencji. Ta inicjatywa Anglii dogodną jest w pewnej mierze dla Napoleona III., gdyż chroni go od zarzutu zachcianek wojennej sławy i rozszerzenia granic. Powinien tylko stawić za warunek wspólnego z Anglią występowania w sprawie duńskiej, wspólne też ujęcie się za inną sprawą na konferencji lub też kongresie. Napoleon I. nie zwykł był przed godziną czynu wyjawiać zamiarow swoich. W podobny też sposób Napoleon III. przed dwunastu laty zwyciężył wszystkie partje, zarówno go nienawidzące“.

Autor każe Francji i Anglii zaproponować na kongresie, aby wszystkie części dawnej Polski zostały pod rządami obecnemi, miały swe sejmy prowincjonalne, a delegowani tych sejmów zjeżdżaliby się w pewnych przerwach do Warszawy dla obradowania o niektórych ogólnych interesach, handlowych lub oświaty dotyczących.

Z Sandomierskiego d. 25. kwietnia.

Przeczytawszy opis bitwy blizińskiej w *Gazecie Narodowej* z dnia 19. kwietnia nr. 89., muszę sprostować opis takowej w niektórych szczegółach.

Dnia 14. marca dwie kompanie strzelców 10. batalionu w liczbie 130 ludzi i 12 kawalerzystów, po trzymilowym marszu, stanęły na nocleg o 4 wiorsty w lesie pod Blizinem, gdzie odebrał pod pułkownik Rudowski depeszę, że Moskale w liczbie dwóch sotni kozaków, jednej dońskiej a drugiej kubańskiej, przybyłych z Warszawy jako ochotnicy dla uśmierzenia powstania w Krakowskiem i dobrze już znanych obywatelom z swego gospodarowania, rozlokowały się na noc we wsi Blizinie. Po odbytej naradzie postanowiono napaść w nocy, Rudowski wydał więc dyspozycję, aby kapitan Rząśnicki z 2. kompanią strzelców i 12 kawalerzystami, w liczbie 62 ludzi, uderzył na karczmę i stajnię, zajęte przez jedną sotnię, a sam z kapitanem Władysławem Ciepłym wraz z jego 1szą kompanią uderzył na pałac, zajęty przez drugą sotnię, co miało odbyć się przed północą. I rzeczywiście obie sotnie byłyby do szczętu zniesione, gdyby nie niektóre nieporozumienia. Pierwsza kompania spóźniła się na swoje stanowisko dla braku dobrego przewodnika; nadciągająca wreszcie druga wzięła ją za nieprzyjaciela, i poczęła razić ją ogniem.

Rząsnicki z ludźmi o 12. godzinie korzystając z ciemności nocy, przysunął się o 50 kroków pod karczmę, wyczekując na przybycie pierwszej, aby jednocześnie rozpocząć atak. Szczekanie psów zapowiedziało mu bliskość takowej, więc z ludźmi raptownie rzucił się na Moskali, tak że sznurwach i pikieta nie zdążyły dać ognia. Pierwszy został zakłuty bagnetem przez niego, w miejscu odpowiedzi „swój!“ na pytanie „kto idiot?“ — pikieta zdążyła ujść do lasu. Każdy z żołnierzy zajął swe stanowisko, poprzednio przeznaczone. Wnet przystąpiono do podpalenia karczmy i stajni i wyprowadzono konie, wykłuwszy kilku kozaków koło koni. Kozactwo, rozbudzone krzykiem i strzałami, rzuciło się do drzwi i okien, ale napotkało na bagnety, od których kilku trupem padło. Reszta, zmuszona cofnąć się, poprzestała na gaszeniu słomy zapalonej na podłodze, zasłaniając krzesełkami okna, przez które rzucano zapalone snopki, i w takiem położeniu wyczekiwała śmierci od ognia. I rzeczywiście mało co uszło żyjących, i to winni wdzięczność pomyłce Rudowskiego, który widząc uwijających się żołnierzy na koniach przy palącej się karczmie, przyjął takowych za kozaków i kazał strzelcom brać ich na cel; czem zmuszony był Rząśnicki kazać usunąć się na strzał ludziom z końmi. Liczba obserwujących karczmę przez to osłabła, bo część strzelców musiała strzelać do drugiej sotni, ztrębującej się po drugiej stronie szosy, aby przeszkodzić formowaniu się jej. Co się tyczy 1. kompanii, ta wpadłszy na dworski dziedziniec, zastała już kozaków i starszyznę uciekających z pałacu, do których dawszy ognia raniła jednego oficera w rękę i kilku szeregowych. Następnie przez pomyłkę strzelała do swoich. Można było i z 2. sotni zabrać konie, gdyż takowe były zostawione w dworskiej stajni bez obrony.

Nie do opisania był popłoch między kozactwem, bez broni i ubrania pouciekali z dowódzcą. Podpułkownik dla ocalenia życia uprosił zawiadowcy fabryki Stereckiego, aby go chociaż w pierzynę schował. Mało kto z kozaków strzelał, tylko wszyscy wydawali tatarskie piskliwe wycie, tak że w szeregach powstańców mówiono, że kozacy dzieci wyrzynają.

Straty ze strony powstańców były nadzwyczaj małe, t. j. dwóch zabitych, jeden ciężko i trzech lekko rannych; ale nad ranem Moskwa zabiła jeszcze kilku. Sześciu bowiem polskich żołnierzy zabrawszy jednego kubańca, odłączyła się od kompanii, zatrzymawszy się na brzegu lasu na nocleg. Mając zapas wódki i żywności, uczęstowali jeńca i spuszczając się na honor Moskala usnęli. Moskal widząc że Polacy posnęli, ucieka i nad ranem naprowadza braci swoich, którzy z największą przyjemnością utapiają kindżały w spiących, przez co straciliśmy znowu sześciu w zabitych.

Straty moskiewskie są bardzo dotkliwe: w zabitych i spalonych do pięćdziesięciu i rannych dwudziestu kilku. Konie z całej sotni, oprócz jednego spalonego, były w ręku powstańców, ale przez niezręczność ludzi większą część rozpuszczono. Tylko 32 koni zostało w ręku powstańców. Janczarki, szaszki, lance i terlice zostały spalone, oprócz kilku janczarek i szaszek, uniesionych przez powstańców.

Na rano po nadciągnięciu Moskwy ze wszystkich stron, przystąpiono do ogólnego rabunku całej wsi, wyjąwszy dworku jednego Stereckiego przez wdzięczność, że ocalił życie walecznemu podpułkownikowi; ale po kilku dniach i jego uwięziono. Poczem Moskwa bojąc się zapuszczać w lasy, porozchodziła się na swe stanowiska.

Po owym nocnym napadzie na ochotników, przysłanych z Warszawy, odpadła im ochota szukania powstańców, więc zażądali, aby ich jenerał Czengiery odesłał do Warszawy. Czengiery rzekł im: Chcieliście mnie zawstydzić, uśmierzając powstanie w mojem terytorjum — ale cóż, widzę, teraz bez spodni wracacie do namiestnika! Dał dwie kompanie dla eskortowania ich do Radomia. W czasie marszu ochotnicy z powrotem do Warszawy byli skromni jak baranki.

Poznań 29. kwietnia.

†† Trzy okropne wypadki, zaszłe w krótkim przeciągu czasu w ziemiach polskich Prusom poddanych, wywołały u nas ogólne oburzenie.

Komisarz obwodowy w Andrypolu Schillmann zabija oddanego mu pod śledztwo koszykarza z Targowej Górki, Karola Szymańskiego. Świadkowie zeznają, że urzędnik ten nietylko do 200 kijów własnoręcznie wyliczył nieszczęśliwej ofierze, ale nawet na wpół żywą, zaprzągłszy do jej nóg konia, wywlokł w ten sposób z biura swego, a umierającej, szklanki wody i wszelkiej pomocy tak fizycznej jakoteż moralnej na łożu śmierci odmówił. Mimo to Schillmann, skazany na kilka lat więzienia bez odjęcia mu rangi, uwolniony zostaje dla słabości zdrowia i dana mu w ten sposób sposobność ucieczki, z której korzystając uchodzi do Ameryki bezkarnie.

Major v. Schack i porucznik v. Hirschfeld z 9. pułku piechoty pruskiej, stojącego załogą w powiecie mogilnickim, dopuszczają się w końcu marca z okoliczności gromadzenia się ochotników polskich do powstania w Królestwie w okolicy Witkowa największych nadużyć i gwałtów. Płazują i policzkują bezbronnych, każą wiązać pochwytanych szpagatami cienkiemi, które ciało przecinają jeńcom do kości, dozwalają żołnierzom kolbować i kłuć nieszczęśliwych, sami przewodząc im niecnym przykładem. Major v. Schack osobiście chwyta za szyję obywatela Kazimierza Tomickiego, zrzuca z wózka i wymyśla nad nim plwając mu w twarz; innego więźnia, syna znanego obywatela z Gniezna, p. Kwadyńskiego, policzkuje i ciągnie za uszy, wreszcie nad szanowanym powszechnie rządcą z Kołaczkowa, p. Schoenem, wymyśla do tego stopnia, że ten pada ofiarą barbarzyńskiego postępowania żołdactwa i umiera w skutek uderzeń i ran, odebranych od rozpasanego wojska. Całe księztwo wydaje jeden okrzyk grozy — żąda sprawiedliwości! — Pp. Schack i Hirschfeld otrzymują zamiast zasłużonej kary, krzyże orła czerwonego, „za odznaczenie się w służbie!“

Do Rybna, wioski w Zachodnich Prusach, przybywa patrol pruski i odbywa rewizję. Kowal Sobociński zdaje się być wojsku pruskiemu podejrzanym. Zaczyna się inkwizycja — od batów. Ofiara zaklina się, iż nie wie o niczem; oprawcy niezważając na prośby podwajają razy. Pokrwawionego i bez zmysłów rzucają na wóz i wiozą do więzienia. W drodze Sobociński słabym głosem prosi okrutników, by przystanęli chwilkę i sprowadzili mu księdza, gdyż czuje że umiera. W odpowiedzi, otrzymuje kilka razów i przekleństw, umiera. Wojsko otrzymuje pochwałę za gorliwe spełnienie swych obowiązków względem „ojczyzny i króla.“

Do trzech tych strasznych dramatów, które najlepiej charakteryzują wśrod jakiego tutaj żyjemy stanu, dodaję kilka faktów, świadczących o samowolności władz i rozkiełzaniu jednej części wojska pruskiego u nas.

W Zachodnich Prusach w majętności p. Rojewskiego, Tylicach, oddział strzelców pruskich przy odbywaniu rewizji chcąc zmusić miejscowego stelmacha do zeznania, gdzie jest broń przechowana dla powstańców, po czterykroć zawiesza go na łańcuszku żelaznym, a nie wydobywszy od niego ni słowa, zostawia go na wpół zamęczonego i odchodzi z wszelką swobodą, jak gdyby żadnej nie był popełnił zbrodni.

W Poznaniu zeszłej niedzieli odprowadzano uroczyście do grobu zwłoki poległego pod Dyplem oficera landwery i refendarjusza rejencji, Maternego. Obok mnóstwa oficerów, szli w orszaku żałobnym wszyscy niemal urzędnicy sądowi. W czasie pochodu jenerał v. Alevnsleben, komendant miasta, zbliża się do tajnego radcy sprawiedliwości, p. Hauslautnera, i zaczyna na niego najopryskliwiej fukać, że nie idzie w szeregu. P. H. urzędnik wysoki i wiekiem szanowny, z godnością odpowiada jenerałowi, by się nie zapominał, że nie przemawia do rekruta. P. Alvensleben, przywykły do subordynacji, nie zważając na uroczystość obchodu, wszczyna hałas i nakazuje p. tajnego radcę H. aresztować. Nadbiegają przecież inni dygnitarze, ktorzy oświecają jenerała, z kim ma do czynienia, i spór łagodzą. Podobna brutalność ze strony p. Alvenslebena, spotkała zresztą także refendarjusza p. M.

W twierdzy Winiarach jeden z więźniow — nazwiska jego nie wymieniam, by nie narazić go na większe jeszcze prześladowanie — wychylił się przypadkowo zbytnie okienkiem, by użyć świeżego powietrza. Oficer pan Weiss od piechoty, który pełni rolę strażnika jeńców polskich w miejsce okrutnego Rentefincka, o którym jeżli się nie mylę donosił wam korespondent wasz z Poznania, przybiega do okna i dobywszy pałasza uderza kilkakrotnie więźnia płazem po twarzy. Gdzie się ma pokrzywdzony uskarzyć, — jakaż władza w Prusiech przyzna mu słuszność?

Tendencyjność sądów pruskich w sprawach, dotyczących Polaków, jest tak widoczną i ogołoconą dzisiaj ze wszystkich pozorów, iż dziwić się nie należy, że Prusom daleko do owej hegemonii moralnej, którąby pragnęły nad Niemcami rozciągnąć.

Najlepszym przykładem jest akt oskarzenia nadprokuratorji naprzeciw więźniom politycznym w Hausvogtei. Mając w odpisie ważny ten dokument przed sobą, z prawdziwem zdumieniem odczytuję te sztuczne i umiejętne wywody berlińskich prawników, ktorzy z kilku małoznaczących świstków, z kilku notatek p. Barensprunga, opartych li tylko na domysłach i niepowiązanych zeznaniach pozbieranych z najrozmaitszych stron świata świadków a raczej najemnych denuncjantów, zdołali ułożyć trzydziesto arkuszowy akt oskarzenia, udowadniający, że w Księztwie i Zachodnich Prusach przygotowywano powstanie, mające na celu oderwać ziemie te od państwa Pruskiego. Zaiste dużo tu należało posiadać fantazji, więcej zaś jeszcze uprzedzenia i złej woli, by z niczego ulepić podobny dokument, zagrażający stukilkudziesięciu niewinnym obywatelom utratą wolności, majątku a może i życia!

Tendencyjne to prześladowanie okazuje się przecież i w sprawach mniej ważnych. Nakładca dwóch pism, znienawidzonych przez poznańskie władze, *Dzien. Pozn.* i *Ostdztg.*, p. Ludwik Merzbach, w tych dniach aż 6 naraz otrzymał zapozwów na dzień 6. maja. Wszystkie dotyczą przestępstw prasowych. Dodać należy, że gdyby pan M. trzy razy był skazany, odejmą mu konsens i pozbawią chleba i egzystencji. Nic przecież łatwiejszego Prusakom, jak skazać kogoś, na którego się czycha.

Widziałem akt oskarzenia, wystosowany przeciw jednemu z poznańskich literatów o kilka obrazków, napisanych przezeń, a malujących sceny z powstania polskiego w królestwie Polskiem. Prokurator wywiodł, jakkolwiek w owych obrazkach nie ma mowy o Niemcach i w ogole z wielkiem są napisane umiarkowaniem, że autor podburzał narodowość polską przeciw niemieckiej, obok wychwalania czynów, uznanych w Prusiech za zbrodnię stanu.

Stan Księstwa i Prus Zachodnich zatem, jak się przekonacie z listu tego, jest coraz opłakańszy, a przecież czytam w dzisiejszej *Posener Ztg.* zapowiedź groźną, że władze zmuszone są agitacją, trwającą dotąd, do dalszych środków wyjątkowych, do rewizyj i aresztowań. Nie wiemy rzeczywiście o jakiej to „agitacji“ *Posener Ztg.* przemawia, gdyż Księztwo od chwili wybuchu powstania w Królestwie na chwilę nie zmieniło poważnego lecz spokokojnego swego usposobienia. *Pos. Ztg.* przypisuje ową agitację nadziei umysłów gorętszych, że z konferencji londyńskiej wywiąże się kongres europejski. Nie możemy przecież pojąć, w jakim związku z kongresem stać mogą coraz częściej się pojawiające aresztowania niewiast polskich w naszej prowincji, i czyby podobne środki w razie kongresu miały świadczyć wobec reprezentantów ucywilizowanej Europy o liberalności i wysokim stopniu cywilizacji Prusaków.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Prócz powyższej korespondencji z Sandomierskiego i wiadomości, w ostatnim numerze głównym i w dodatku podanych, nie mamy świeżych wiadomości. *Dziennik Powsz.* z d. 28. z. m. zawiera tylko korespondencje z Janowa, Krasnostawu, Lublina, Radomia i z Warszawskiego, donoszące o działaniach drobnych oddziałów powstańczych.

Warszawa. Od kilku czasów, mianowicie od adresu, który szlachta i mieszczanie w Włocławku w połowie zeszłego miesiąca podpisać mieli, uderzać musi odmienny ton adresów wiernopoddańczych, które po jednemu w każdym numerze *Dziennika Powszechnego* się pojawiają. Dawniej oprócz zwalania winy powstania na innych albo na terorystów i upewnień wierności dla tronu, nic innego te adresy zwykle nie zawierały. Obecnie każdy kończy się prośbą o amnestję, i bez wyjątku tak są krótkie, że widocznie tylko dla tej końcowej prośby są pisane. Rzecz to uwagi godna, zwłaszcza gdy adresy te układają się w biórach naczelników wojennych powiatowych, więc mają cechę urzędową, a z drugiej strony stojące na służbie moskiewskiej organa wieści o amnestji od czasu do czasu w obieg puszczają. Tak niedawno temu głoszono o niechybnie nadejść mającej amnestji dla deportowanych — jak gdyby amnestję udzielano ludziom, którzy nietylko skazani ale nawet w żadnem śledztwie nie byli i tylko wysłano ich w głąb Moskwy dla tego, aby kiedyś do powstania należeć nie mogli, i to do czasu stłumienia tego powstania. Taka „amnestja" byłaby oznaką, że Moskwa uważa już powstanie za skończone.

Od d. 30. kwietnia szynki i bawarje otwarte być mogą w Warszawie do god. 9. wieczór, wszelkie zaś inne zakłady i sklepy do godziny 10.

W rozkazie dziennym do warszawskiej wykonawczej policji z dnia 16. (28.) kwietnia r. b. czytamy: Na mocy decyzji namiestnika w Królestwie skazani zostali za niezachowanie przepisów stanu wojennego 2 rządców domów z powodu niezamożności na karę aresztu przez dwa tygodnie, zaś 2 na karę pieniężną po rs. 100. Z decyzji jenerał-policmajstra skazany został 1 właściciel domu na rs. 25.

Wspomnieliśmy już, że *Dziennik Powszechny* począł się zajmować sceną warszawską. Ukoronować go warto za artykuł o Operze. Z stylu jak i z podpisu (*S.... w*) widać, że to albo krytyk moskiewski, albo błaznuje w guście recenzyj moskiewskich. Oto na próbkę kilka ustępików, należących może do owych sławnych „prześlicznych pomysłów" *Dziennika Powszechnego*.

„Wystawcie sobie: Grisi, Mario w całym blasku głosu i piękności; Lablache — ten potwór piękności, jak się kiedyś o nim wyraziłem, nie wiedząc jakiego dobrać wyrażenia dla człowieka i głosu, który może już nigdy nie powtórzy się w świecie — Ronconi, Persiani, potem Tamberlic i Rubini, — chociaż już na schyłku swego pola... — to wszystko razem jednocześnie, na jednej scenie! ...Jakie imiona!... każde imię stanowi cały poemat rozkoszy, z którą nic w świecie zrównać się nie może .... dźwięki tego wieczoru, pomimo że przeszło już potem lat 20, dotąd jeszcze brzmią mi w uszach i stanowią zarazem mą radość i męczarnie... Raz jakoś Lagrua w Petersburgu, odrodziła mnie na kilka chwil, lecz nie więcej jak na kilka.... Ożyłem.... dusza zadrgnęła usłyszawszy niejako rodzime dźwięki, rwała się do przeszłości, ale urok znikł — i Grisi już więcej się nie powtórzyła."

Komiczne musi robić wrażenie pochwała, jaką sobie *Dziennik Powsz.* napisać kazał przez korespondenta swego z Krakowa (n. b. w biórze redakcji *Dziennika Powsz.* piszącego):

„Jeden z przyjezdnych z Warszawy zapewnia mnie, że liczba prenumeratorów, wszystkich dobrowolnych, *Dziennika Pow.*, przenosi w królestwie Polskiem 3.000. Przed sześcioma miesiącami, kiedy byłem w Warszawie, nie przewyższała 600. Takie powiększenie, bardzo znaczne z uwagi na okoliczności w jakich nowa redakcja objęła kierunek dziennika, dowodzi, że umiała ona zaciekawić publiczność, ponieważ ściągnęła tylu czytelników."

Być może iż ma 3000 prenumeratorów, ale czy dobrowolnych, to inne pytanie, na które prenumeratorowie obecnie odpowiedzieć nie śmią. Ale że ma w trojnasób więcej prenumeratorów niż czytelników, to rzecz pewna. Słynny „pustelnik nadwiślański" dzieląc dzienniki na dobre, które nie mają prenumerantów, i złe, które ich mają, mimowolnie przyznał że *Dziennik Powsz.* nie ma prenumeratorów, kiedy go oczywiście do dobrych policzył.

Od pierwszego numeru b. r. na czele każdego bez wyjątku numeru ogłasza *Dziennik Powsz.* reklamę, w której między innemi czytamy:

„Redakcja przypomina, że wszystkie ukazy, postanowienia, rozporządzenia i doniesienia rządowe *Dziennik* ogłasza na dwadzieścia cztery godzin wprzód przed każdem innem pismem, i że zarazem zamieszcza jak najprędzej wiadomości zagraniczne, podaje nawzajem za granicę najpierw wiadomości miejscowe."

To znaczy innemi słowy, jak już raz podnieśliśmy, że *Dziennik Powsz.* nawet nie o 24 ale o 48 godzin wprzód podaje wiadomości zagraniczne, niż reszta dzienników warszawskich, bowiem o 48 godzin wprzód od tych dostaje dzienniki zagraniczne. O doniesieniach miejscowych nie masz i mowy tam, gdzie dziennikarstwo nie ma żadnej zgoła swobody a nawet i przed stanem wojennym jej nie miało.

Wilno. Z Białorusi podaje *Dziennik Powszechny* następującą korespondencję, w której dziwnie zmięszane kłamstwo z prawdą, co łatwo poszczególnie rozróżnić można. Oto co pisze:

„Chociaż interesa ekonomiczno-handlowe nie weszły jeszcze na drogę poprzedniego chodu, mamy jednak w Bogu nadzieję, że owa stagnacja, tyle nieszczęścia i upadku przynosząca krajowi, nie zadługo się skończy, i nowa nam zawita era pomyślności. Nie ma wprawdzie teraźniejszej wiosny tak wielkiego zakupu spławu drzewa, wódki, oraz innych produktów rolniczych jak za lat przeszłych, gdyż ceny na wszystko nadzwyczaj obniżone, z powodu braku kupujących, a co ważniejsza, gotówki; nikt przecież nie założył rąk na krzyż, każdy się starał i stara, jak może, przebyć te ciężkie czasy, pogwizdując sobie dla fantazji i otuchy: jakoś to będzie.

„I będzie lepiej, wierzcie mi. Dosyć tylko popatrzeć na zabiegi i skrzętną pracę naszego Białorusina, jak ochotnie i pilnie zabrał się on do zagospodarowania i urządzenia swojego małego dziedzictwa, jak punktualnie i bez najmniejszego szukania wnosi do kas pow. podatki i przepisany ustanowiony wykup czyli tak zwane *poziemielne*, jak wreszcie, gdzie tylko zdarzy się sposobność zarobku, czy to na wodzie, czy w lesie, czy w folwarku, nie leniąc się, na pierwsze wezwanie biegnie z kosą, siekierą, cepami, z sochą nawet i sprzężajem; — a możemy śmiało stwierdzić, że Białoruś cieszyć się będzie wkrótce pomyślnością, bogactwem i dobrobytem, że na obszerną skalę zakwitną w niej handel i rolnictwo, otworzy się i rozszerzy przemysłowa konkurencja, podniesie się zaniedbana dotąd oświata ludu. Z jakąż bowiem ochotą i nadziejami zaczęto posyłać składki na utrzymanie nauczycieli! Doprawdy, trudno darować polskim panom, że tak mało dbali o ten lud, pracowity, cichy, posłuszny, o jego przyszłość i lepszą dolę. Za to też Białorusin dziś pełną piersią nienawiści dysze ku polskiemu żywiołowi.

„Ale wróćmy się w przeszłość. Wszystkie męczarnie i prześladowania, jakich doznawał lud białoruski od polskiej szlachty, w żywej jeszcze u niego pamięci i przejdą w tradycji od pokolenia do pokolenia. Dziwić się tu hańbiącej ludzkość niewoli murzynów, kiedy jeszcze niedawnemi czasy w jednym z obecnych majątków Białorusi, odbywała się co sobotę cielesna egzekucja winnych i niewinnych; w drugiem w miejsce barszczu dawano jeść brahę ludziom dworowym, w innem znów według kaprysu przepędzano nieszczęśliwych mieszkańców z jednej wsi do drugiej, burzą drogie im, bo łzami niedoli przez wiele lat oblewane siedziby. Czemuż się nie znajdzie jaka polska *Stowe*, aby zeszkicowała te obrażające uczucia obrazy litewskiej ziemi, dopóki jeszcze żyje na niej tysiące naocznych świadków?

„Mimo jednak tylu przykrych wspomnień przeszłości, na którą i my rzucamy zasłonę, szlachetny Białorusin nie wywarł najmniejszej zemsty na polskim żywiole.

„Wprawdzie po otrzymaniu wolności Białorusin uwziął się był trochę na dwory bez różnicy wyznań i pochodzenia, i w niektórych majątkach dla braku rąk do pracy mało co zasiano lub sprzątniono z pola, ale to przypisać należy niespokojności w kraju i chwilowemu uniesieniu Białorusina, który otrzymanej wolności i swobody chciał z początku użyć po swojemu, a tem samem pokazać dworom, że one bez chłopka egzystować nie mogą. Nie długo to jednak trwało, bo lud nasz nie jest tak zawzięty i bardzo litościwe ma serce. Po folwarkach odzywają się znowu śpiewy pracowitych robotników, ale śpiewy to już weselsze, niewymuszone, dyktowane swobodą i niezależnością, dlatego, że harapniki ekonomów poszły do archeologicznego składu, że dobra wola i chęć zarobku zajęły miejsce dawnych gwałtów i przymusu.

„Najtrudniejszą mamy sprawę z dostaniem stałych dworowych ludzi i parobków, już też z powodu zbytniej odległości od siebie wsi i miasteczek. Każdy tylko najmuje się dziennie, tygodniowo lub miesięcznie za wysoką nadzwyczaj cenę, a sprowadzeni z zagranicy koloniści nieznając tutejszego języka, miejscowych zwyczajów i trybu gospodarowania, nie wiele są warci. Wielu już obywateli pozrywało kontrakty z owemi przybyszami, nie mającemi często wyobrażenia o gospodarstwie rolnem. Widać, że to był tylko sam proletarjat, *chciwy zawsze na cudzą własność i lekki zarobek, wyrzutki społeczeństwa, będące tylko ciężarem dla tamtejszych mieszkańców. Pilny i pracowity człowiek nie łatwo opuszcza rodzinny swój zakątek* i nie będzie szukał szczęścia za górami.

„Najwięcej robotników, wiosenną zwłaszcza porą, odrywa nam woda od rolnego gospodarstwa i domowego przemysłu. Niemacie wyobrażenia, jakie masy ludu z pęknięciem lodów ciągną nad Dniepr, Dźwinę, Berezynę, Prypeć, Świsłocz i inne spławne rzeki. Ale nie wątpimy, że z otwarciem kolei żelaznych na Białorusi, z ustaleniem się komunikacyj lądowych przez poprawę dróg, oszuszenie błot, budowę szosse, których z niecierpliwością wyglądamy, wszystkie te niegodności dla gospodarzy rolnych ustaną, i robotnik będzie tańszy i łatwiejszy do najęcia. Dziś trudna rada. Nieprzebyte bowiem błota i wylewy wód dla braku kanałów i spadków, ogromne puszcze, piaski i inne niedogodności Białorusi tamują postęp rolnictwa, przyczyniają mieszkańcom biedy i kłopotów. A przecież to ziemia obiecana, która z czasem popłynie mlekiem i miodem. Potrzeba tylko wytrwałości, a przedewszystkiem znajomości ekonomii politycznej, ażeby z tego kraju, obfitującego we wszystkie skarby wodne i ziemne, utworzyć w przyszłości raj. *Dziwna jednak rzecz*, że chociaż wiele majątków, w których znajdują się niewyczerpane lasy, łąki i błota, dające się łatwo osuszyć, wystawiono za bezcen na sprzedaż: *nikt z spekulantów niemieckich nie zagląda na Białoruś*, jakby to była jaka Syberja lub terra incognita. *Przyjdźcie a zobaczycie!*"

Kronika.

Konfiskata. Nr. 2. dziennika, wychodzącego w Wiedniu w polskim języku pod tytułem ***Duch Czasu*** został d. 29. kwietnia, jak się dowiadujemy z ***Wanderera***, za artykuł „Głos z Galicji" przez władzę prasową skonfiskowany, a równocześnie wytoczył sąd karny w Wiedniu tak przeciw wydawcy tego dziennika p. Osieckiemu, jako też przeciw jego redaktorowi panu Grottgierowi, proces na podstawie §. 65 kod. karn.

Wystawa, urządzona w Wiedniu na korzyść dotkniętych nędzą Węgier, została jak donoszą dzienniki wiedeńskie, zamknięta dnia 28. b. m. Czysty dochód z tej wystawy wynosi 25.000 złr.

P. Artur Grottgier, znany nasz ziomek malarz, zwiedzając — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — przed kilkoma dniami wystawę, urządzoną w Wiedniu na korzyść dotkniętych głodem Węgrów, złożył na cel powyższy, prócz zwykłej ceny wstępu na wystawę, w dodatku obraz olejny własnego pędzla, przedstawiający scenę z powstania polskiego. Obraz ten nabył natychmiast na wystawie bankier wiedeński M. za cenę 200 złr.

Czytamy w ***Gwiazdce Cieszyńskiej*** z dnia 30. kwietnia b. r.: „***Opavsky Besednik*** pisze: „Poczet **internowanych Polaków** w Opawie wzrósł aż do 20, a oczekuje się ich jeszcze więcej, gdyż wszyscy internowani z Cieszyna muszą to miasto opuścić. Przyczyną tego ma być blizkość Galicji, jak i ta okoliczność, że mieszkańcy Cieszyna i okolicy należą w większej części do narodowości polskiej. Do tego miała przyjść policja w Cieszynie na ślad jakiegoś związku z powstaniem polskiem: przynajmniej u pana Stalmacha, redaktora ***Gwiazdki Cieszyńskiej***, była dnia 3. kwietnia komisja sądowa, która w jego pomieszkaniu odbyła rewizję. Pan Stalmach twierdzi, że nic nie znaleziono, oprócz wcale nic nie znaczących listów, jednakże sądowe śledztwo przeciw niemu trwa ciągle. O skutku nie omieszkamy donieść naszym czytelnikom. Polakom cieszyńskim naznaczono najpierw na mieszkanie Karniów. Ponieważ jednak prosili, aby im pozwolono w Cieszynie dłużej mieszkać, z powodu, że mieli pomieszkania już najęte i na cały miesiąc zapłacone, więc to uwzględniono, i pozwolono im obrać sobie inne miejsce na mieszkanie. Większa część przybędzie do Opawy." — Taki ton ***Opavskiego Besednika*** wielce nas zadziwia. Co się tyczy doniesienia jego o zamieszkałych tu Polakach z Kongresówki, to pomijamy takowe. O ile wiemy, tym, którzy mają legalne paszporta, pozwoliły władze pozostać w miejscu, a ci, którzy za przepustkami urzędów galicyjskich tu przebywają, mają także nadzieję pozostania tu, gdyż i mieszkańcy oświadczają się za nimi i władze przekonały się zapewne o ich spokojności. — Co zaś do usposobienia miasta naszego, możemy dać ***Opavskiemu Besednikowi*** to zapewnienie, że Cieszyn żadnych nie ma stosunków z powstaniem i jest najlojalniejszem miastem w całem państwie austrjackiem. Nie pojmujemy przeto prostoduszności ***Opavskiego Besednika***, który w taki sposób mówi o rewizji u pana Stalmacha, iż z wypadku tego najkategoryczniej wnioskuje na stosunki Cieszyna z powstaniem polskiem. Twierdzenie takie jest albo tendencyjne, albo lekkomyślne, a w każdym razie świadectwem ubóstwa dla redakcji ***Opavskiego Besednika***."

Z Salzburga donoszą pod d. 26. kwietnia do dzienników wiedeńskich, że przytrzymano tam o godz. 3 rano przed odejściem pociągu pocztowego do Monachium, jakiegoś podróżnego, którego dokumenta podróżne wielkie wzniecily podejrzenie. Władze tamtejsze, które się o godzinie 6tej rano udały do pomieszkania jego, zastały go tam leżącego na ziemi bez życia. Z obdukcji okaże się, czy śmierć jego była skutkiem uderzenia krwi do głowy, czy może otrucia.

Oficerowie tureccy. W Szegedynie (Węgrzech) przebywa obecnie kilku oficerów z armii tureckiej, którzy zakupują bardzo wiele koni — i to, jak donosi ***Szegedi Hirado***, za bardzo wysokie ceny. W ostatnich dniach odstawili ci oficerowie około 50 koni koleją do Bazias. Przy kupnie płacą złotem i liczą dukat po 5 złr. 43 kr.

Stroje ludowe. W dziele, wydanem w najnowszych czasach, czytamy, że państwo austrjackie liczy prawie ze wszystkich państw europejskich najwięcej, bo 120 strojów ludowych, z których 50 przypada na Węgry, Siedmiogród i inne południowe słowiańskie prowincje.

TEATR POLSKI. Jutro w środę: **Adrjanna Lecouvrer**, dramat w 5 aktach z francuzkiego. Pani Aszpergerowa wystąpi jako gość w roli tytułowej. Natłok na to przedstawienie z powodu, że po długim czasie znowu wystąpi znakomita ulubiona artystka nasza, będzie niezawodnie wielki, trzeba się więc jak najprędzej postarać o bilety.

TEATR RUSKI. Jutro w środę: **Marusia**, melodramat oryginalny w 3 aktach ze śpiewami.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 1. maja. *Constitutionnel* dowiaduje się z Maceraty, że Garibaldi ma zamiar opanować zatokę Pescary, zkąd przez góry Abruzzów prowadzi droga do Rzymu. Sam Garibaldi przybędzie tam i połączy się z ochotnikami.

Książę Sutherland uwiadomił rząd turyński, iż na statku swoim odwidzi wybrzeża adrjatyckie.

Hamburg 30. kwietnia w nocy. Kopenhagski *Dagbladet* z d. 29. zm. donosi: Dowiadujemy się, iż wielki książę, następca tronu Moskwy, oczekiwany jest wkrótce na dworze duńskim. Pomieszkanie dla niego ma się urządzać w zamku Christianborgskim.

Fryderycja 30. kwietnia. Feldmarszałek Wrangel i królewicz pruski odwidzili dzisiaj twierdzę, przez nas zajętą. Liczba dział, które w nasze ręce wpadły, wynosi 206. Oprócz tego znaczna ilość innych materjałów wojennych wpadła w ręce nasze.

Kopenhaga 30. kwietnia. Ogłoszono tu następujące sprawozdanie ministra wojny z d. 29.: Gdy twierdzę Fryderycję na rozkaz rządu opuściły wojska nasze, oprócz małego oddziałku, otrzymało ministerjum doniesienie od komendanta załogi, pozostałej w Fryderycji, podpułkownika Nielsen, że nieprzyjaciel rekognoskował stronę zachodnią frontu twierdzy, poczem o pół do dziewiątej godzinie wieczór uderzył na nasze w tej stronie ustawione wedety. Wedety nasze odparte bez straty z naszej strony do grobli Vogelsang i po za zalew przy drodze do Koldyngi. Ponieważ podpułkownik Nielsen przypuszczał, że nieprzyjaciel miał zamiar uderzyć dzisiaj na twierdzę, postanowił więc z pozostałą załogą wsiąść na okręta, co też się stało dzisiaj w nocy. Szacowniejszy materjał zabrano ze sobą, działa zagwożdżono, większą część prochu zabrano ze sobą a resztę po części zniszczono.

Dzisiejszy *Dagbladet* wyraża swoje ubolewanie iż opuszcza się jedną pozycję po drugiej. Pożałowania godnem jest, że Fryderycji utrzymać nie było podobnem, ponieważ daleko sięgające działa nieprzyjacielskie zburzyłyby wszystko, a załoga byłaby w końcu wystawioną na niebezpieczeństwo odcięcia odwrotu na wyspę Fionię.

Raport marynarki z 29. brzmi: Dnia 24. kwietnia pokazało się 10 łodzi kanonierskich po za zatoką pod Dornbusch. Jedna łódź, prawdopodobnie Grille, zamierzała uderzyć na fregatę Tordenskjold i ostrzeliwała ją dłuższy czas, przyczem część lin okrętowych uszkodzono. Kule dział fregaty nie mogły łodzi dosięgnąć.

Paryż 1. maja. Wiadomości z Tunis donoszą z 25. kwietnia, iż stan rzeczy się nie zmienił. Bej zniżył pogłówny podatek z 72 na 36 piastrów. Turcja wysyła dwa okręta wojenne do Tunis. Turcja, Włochy, Anglia i Francja postanowiły wspólnie działać.

Bukareszt 1. maja. Dzisiaj ogłoszono projekt nowej ustawy wyborczej. Projekt ten zaprowadza powszechne wybory i znosi wszelki cenzus (skalę opłaty podatków).

Londyn 1. maja. Na radzie ministrów debatują nad wysłaniem floty kanałowej do Kopenhagi dla wsparcia stronnictwa pokojowego w rządzie duńskim.

Drezno 1. maja. Wielki ks. Konstanty udaje się po greckich świętach wielkanocnych do Warszawy, a jak słychać, ma on tam objąć na nowo namiestniczą posadę z tytułem wice-króla Polski.

Nowy Jork 20. kwietnia. Armia Południowców pobiła Północnych pod Pleasanlhill w wschodniej Luizjanie. Północni stracili cały park artyleryjski i 2.000 żołnierza a podług doniesień południowych dzienników 14.000. Oprócz tego jenerał Południowców Adams, miał Północnym pod Big Black, w państwie Missisipi, zadać klęskę. Jenerała Północnych, Gilmore, dowodzącego oblężeniem Charlestonu, zastąpiono jenerałem Hatch. Jenerał Północnych, Kilpatrick, otrzymał dymisję.

Sprzymierzeni już przystają na zatrzymanie okrętów, schwytanych przez Danię, ale żądają jako warunku zawieszenia broni, aby Dania zniosła blokadę portów pruskich i niemieckich. Dania z obawy aby Rzesza nie wzięła udziału w wojnie, prowadzonej przez Austrję i Prusy, de facto zniosła blokadę portów niemieckich, ale od blokady portów pruskich odstąpić nie chce. A więc nie ma być zawieszenia broni, ale od razu o księztwa mają się rozpocząć obrady.

Już dawniej jednak donoszono, że sprzymierzeni nie chcą brać udziału w dalszych układach, jak długo istnieć będzie blokada. Teraz napowrót ta wiadomość się powtarza. Czy zachodnie mocarstwa, a mianowicie Anglia, zechcą nacisk wywrzeć na Danię, aby utrzymywaniem blokady nie udaremniała konferencji?

Dzienniki niemieckie rozwodzą się szeroko nad walką wewnętrzną w Danii między stronnictwem postępowem, ejderduńskiem, a zachowawczem. Wojsko ma być przeciwko stronnictwu postępowemu rozżalone, iż kazano mu bronić stanowiska w Dypplu, którego obronić nie można było, i tym sposobem poświęcono daremnie kilka tysięcy ludzi. Stronnictwo pokojowe ma podnosić głowę i dla popierania jego miała się flota angielska udać na Bałtyk. W walce tej wewnętrznej widzą te dzienniki już upadek Danii i niemożność dalszej walki. Czy się te przepowiednie sprawdzą, bardzo wątpimy. Dotąd nie widzimy żadnych zaburzeń, ani żadnych faktów innych, świadczących o tej wewnętrznej walce.

Domysł dziennika *Pays*, że powstanie algierskie ma źródło swe w Maroku, gdzie nadzwyczajna wyrodziła się agitacja Arabów mahometańskich przeciw chrześcianom, zdaje się potwierdzać. Są doniesienia z dnia 20. kwietnia, że dwóch gubernatorów tamtejszych, w prowincjach przylegających do Algierji, pod karą cielesną i konfiskatą majątku zakazało mieszkańcom prawowiernym obcować z gjaurami (chrześcjanami) lub ich ajentami

W Tunecie konzul francuzki dla bezpieczeństwa konzulatu i rodzin doń się chroniących, uzbroił 500 ludzi.

Z Tomaszowa nam donoszą, że tamtejszy dowódzca moskiewski Tyzenhaus zwołał gminy włościańskie, i ogłosiwszy im jakie to dobrodziejstwa car im wyświadczył, że ich wydobył z pod ucisku szlachty, wezwał w końcu aby przystąpiły do wyboru wójtów, lecz z pomiędzy włościan jedynie. Na to wystąpił jeden z włościan i w śmiałej przemowie odparł, że włościanin na wójta jest niezdolny, bo nie rozumie prawa i nie zdoła gminy zasłonić i obronić. „U nas jest wójtem pan Tokarski (właściciel dóbr) — zakończył — i pan Tokarski niech zostanie." Inni włościanie potwierdzili zdanie mowcy i oświadczyli, aby dotychczasowi ich panowie zostali i nadal wójtami. Na takie oświadczenie nie pozostawało nic innego dowódzcy moskiewskiemu, jak powiedzieć gminom: „Dobrze, niech panowie zostaną tymczasem wójtami, a ja zdam sprawę o waszych życzeniach wyżej i czekać będę odpowiedzi."

Z nad granicy Żółkiewskiego donoszą *Gazecie Lwowskiej*, że część oddziału jazdy, należącej pod komendę majora Rokitnickiego, stoczyła ostatnich dni kwietnia potyczkę w okolicy Zamościa. Dowódzca miał być schwytany, reszta pozostałych schroniła się do Galicji.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 3. maja. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza rozpisanie nowej pożyczki 70 milionów w śrebrze, w obligacjach na 1.000 reńskich brzmiących. Procenta wypłacane będą za granicą Licytacja za pośrednictwem offert odbędzie się dnia 11. maja.

Berlin 2. maja. *Staatsanzeiger* dzisiejszy donosi, że cała Jutlandja, wyjąwszy część północną poza zalewami Lymfjordu, jest w posiadaniu sprzymierzonych.

Paryż 3. maja. *Monitor* donosi, że Anglia zrzekła się zamiaru wysłania floty na Bałtyk. Prusy chcą opuścić natychmiast Jutlandję, jeżliby Dania cofnęła się z Alsenu i wydała schwytane okręta.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Lwów 3. maja. Ceny zboża**, mianowicie żyta; pszenicy i jęczmienia zaczynają się podnosić. Za parę żyta i pszenicy płacą obecnie o 1 gulden wal. austr. więcej aniżeli przed żydowskiemi świętami. Również podskoczyły ceny owsa i jęczmienia. Powodem podniesienia cen zbożowych są jak się z pewnego źródła dowiadujemy, znaczne zamówienia z zagranicy. Dokładniejsze oznaczenie cen zbożowych podamy jutro.

Kurs lwowski. z dnia 2 maja.		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	37	5	44
Dukat cesarski		5	41	5	46
Moskiewski półimperjał .		9	36	9	49
Moskiewski rubel srebrny		1	79	1	82
Pruski talar kur. . . .		1	71	1	73
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów.	73	30	74	18
Galic listy zast. m. k.	bez kuponów.	76	97	77	82
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów.	73	—	73	68
Pożyczka narodowa .	bez kuponów.	79	53	80	28
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów.	213	75	216	—

Kurs wiedeński. z dnia 2. maja	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	—
Losy z r. 1860	96	25
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	776	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	193	70
London 10 funt szterlingów . . .	114	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	46
Srebro za 100 zlr. w. a.	113	50

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.